Nr. 16. Zakopane, dnia 16. listopada 1899 r.

PRZEGLĄD ZAKOPIAŃSKI



CZASOPISMO
poświęcone sprawom
miejscowym.

*

Wychodzi
co czwartek.

*

Przedpłata wynosi:
na rok
bez przesyłki . . **5** złr.
z przesyłką . . . **6** »
półrocznie
bez przesyłki . . **2.50** złr.
z przesyłką . . . **3** złr.
kwartalnie
bez przesyłki . . **1.25** złr.
z przesyłką . . **1.50** »
Numer pojedynczy **15** ct

OGŁOSZENIA:
Za wiersz petitowy lub jego miejsce 10 ct. przyjmuje dom komisowy A. Modlińskiego na Krupówkach.

Adres Redakcyi: ulica Nowotarska 25.

Adres Administracyi:
Dom komisowy A. Modlińskiego na Krupówkach.

Nabożeństwa. W dnie powsz. od 6 do 10 r., w niedz. i św.: wotywa o 9 r., suma o 11. W kaplicy przy zakładzie dra Chramca co niedz. i św. msza św. o 10 r. W kaplicy w Kuźnicach o 9 r.

Wystawy. W szkole koronkarskiej wystawa wyrobów codziennie cały dzień bezpłatnie. — Muzeum Tatrzańskie im. prof. Chałubińskiego, przy ulicy Chałubińskiego otwarte od 2 do 5, oprócz niedziel i świąt. Opłata za wejście od osoby 20 ct.

Czytelnie i wypożyczalnie. Czytelnia Stacyi Klimatycznej w biurze Komisyi klimatycznej, otwarta cały dzień codziennie. Wejście bezpłatne.

Czytelnia im. Adama Mickiewicza, Zakopiańskiego Koła Tow. Szkoły lud., Krupówki Nr. 10, otwarta cały dzień. Bezpłatna.

W księgarni Zwolińskiego: kaucya 2 złr., opłata 1 złr. miesięcznie.

Mowa p. Andrzeja Stopki

wygłoszona d. 22 maja 1898 r. podczas uroczystości Mickiewiczowskiej w Zakopanem.

(Dokończenie).

My górale powinowaci my mu więcyl jak Mazury abo ini hlopi, bo on o nos nie zabocyl, on w «Konfederatach Barskich» pise o nos barzo ładnie, piéknie, a tak prawdziwie, hociáj tu u nos nigda nie był, ze sie trza dziwić. A kieby nás był znał — he — toby był cosi takiego napisał, zeby pierwéj «Wodospady Mickiewicza» wyskly, jakby to pisanie ludzie przestali citać.

Kochał zatem nase zwycaje i obycaje, a ubiór ludowy — ten piékny strój, co ś nim do dziśka tak pomiatają ludzie głupi, to on rád widział, bo wárt tego, tak mu sie widzioł, ze Zosie w «Panu Tadeuszu», kie jom kciał pokázać nápiékniejsom (hociej i tak, jako jom opisuje, była ś niej barzo ładna dziéwka), to przebrał jom za wiejskom dziéwke i opisuje, kielo jéj było z tem piéknie. Jako se zaś upodobał śpiewki — nóty wiejskie, to posłuhojcie, jako o nik pise:

»O wieści gminna, ty arko przymierza
Między dawnemi i nowszemi laty!
W tobie lud składa broń swego rycerza,
Swych myśli przędzę i swych uczuć kwiaty.

Arko, tyś żadnym niezłamana ciosem,
Póki cię własny twój lud nie znieważy;
O pieśni gminna, ty stoisz na straży
Narodowego pamiątek kościoła,
Z archanielskiemi skrzydłami i głosem —
Ty czasem dzierżysz i miecz archanioła.

Płomień rozgryzie malowane dzieje,
Skarby mieczowi spustoszą złodzieje;
Pieśń ujdzie cało, tłum ludzi obiega,
A jeśli podłe dusze nie umieją
Karmić ją żalem i poić nadzieją,
Ucieka w góry, do gruzów przylega,
I stamtąd dawne opowiada czasy,
Tak słowik z ogniem zajętego gmachu
Wyleci, chwilę przysiądzie na dachu:
Gdy gmachy runą, on ucieka w lasy,
I brzmiącą piersią nad zgliszcza i groby
Nuci podróżnym piosenkę żałoby«.

O tak, sićkie myśli, sićko co go boli, co go ciesi, składa lud w śpiewonki, a pote se ik śpiéwá, i ciesi sie ś nimi, bo to jego duse polowecka. Pieśń ludowa to arka przymierza, co jom zoden potop nie zaleje, bo ona se ponad wodami pływá wolna, ślebodna i nie ginie nigdy, hebaby sie jej włosny ociec, lud, wypar i jom ze swojego serca wyrucił. Płomień ozgryzie ma-

lowane, pisane narodów historje. Skarby przidom i zabierom uzbrojeni złodzieje, ale téj historyi pisanéj na dusi kozdego cłeka nik nigdy nie zdole wydrzéć. Ona ujdzie cało, a jak sie jej właśni ojcowie wyprom, uciekå w góry i lasi i ztamstela inym ludziom przyśpiéwuje. Inksi ludzie sie na niéj pewnikem poznajom — weznom jom — utulom — przigarnom, jako sie jéj patrzi. Srąb naszej Ojcizny sie spåleł, hociåj wytęzenia były ogromne, coby jom uratować. Spłonęła i upadła nasa Ojcizna, ale co nie spłonęło i nie spåli sie nigda — i cego nom nik nie zdole odebrać i nie odbiere — coby tam i som Jancikryst s piekła prziseł — to nasej mowy nåm nik nie odbiere i tyk ksiązek, co som jest w niéj spisane. Poezja ludowa usła cało. Jak słowik z tego gorejącego i walącego sie budynku nasej Ojcizny uleciała poezja polska. Ślebodna, przez nikogo nie krępowana, bo skrępowana być ni mogła, uciekła ona do serc, do dus polskik i tam nasła godne mieskanie — miéłe siedzénie. Ona to była osłodom i pociechom telom tysięcom ludu, co śli do wojny na śmierzć z uśmiechem, jakoby do tåńca. Ona — ta carodziejka zrobiéła to, jeze z miéłości swojego kraju zabocyli oni o sobie do znaku, a sićko oddali — nawet swoje zicie — coby ino kraj ratować. A kié wygineni, usła do wiosek i lasów, a ztamstela opowiadå tym nowym Polåkom starodowne casi, ciny nasik przodków. Uci ten lud, co siedzi od morza Bałtyckiego jeze tu po Tatry, a jak cuje w sobie wielgom siéłe stania na równi s poezjami insik nårodów, tak téz cuje, jeze podporom jej to lud w cuze, te corne spracowane ręce, i ze oparta na takiej podstawie nigdy nie zginie, ale se zbuduje kiejsi znowu swoje gniozdo wlosne i zamiésko w swojej ojcińznie pomiędzi swojemi.

Ale Mickiewicz grozi jeze, jeśli podłe duse nie umiejom kormić jom — te poezje ludowom — zålem i kcić nadziejom, ucieka w góry. Nie – jå tu o tém nie bedem gadåł, cobyk wos i sobie nie obraziéł. Lud polski nie bedzie nigdy podłym. On sie nie wypre nigdy tego, do cego Polåci z utęsknieniem dązyli, cego tak gorąco pragneni. On weźnie po nik to brzemie trudów, bedzie pracowåł nad sobom, ucył sie i przekonowåł w ksiązkak, coby zrozumieć móg, co urocistujący dzisiok poeta kciåł do nas w tyk ksiązkak, co nam ik ostawiel, przepedzieć. Tak, moi kohani, dzisiok ino bez nauke mozno na świecie cosi kajsi zrobić. Tozto do tej nauki garnom sie bogaci i biédni, panowie i hlopi na wyścigi, bo ino bez niom mozna przińść do poznaniå barzo a barzo przepiéknyk rzeci. Mozemy sie sami przekonować, co dobre, a co złe, a nie dać sie uwieść fålesnym prorokom, co «hodzom jako lwy ryczące i patrzom, kogoby pożréć», kogoby z dobrej uwieść drogi. Nimas ik tu jesce, ale oni tu przińdom i bedom wåm śklić i dutkować: a to, a owo. Nieroz bedom tak niby ładnie gådać, zeby sie i zdawać mogło, jeze rozum majom w głowie. Ale ik nauka jadem nienawiści ku bliźnim zatrutå nimå nijakiego wåloru. Ale takiego posłannika i głosiciela raju na ziemi — kie sie juz sićka wydusom — to sie trza o trzi rzeci spytać, a to tak: «Wierzis ty w Boga? Wierzis ty, jeze nom kiejsi lepiej bedzie we własnej Ojcińźnie? Miéłujes-ze ty twoik niescęśliwyk rodoków?» Hłopie — jak ci nie powie tyk trzok słów: wierzem, wierzem, miłujem, bier kija a zéń werede za dziesiątom granice.

Ale teråz spytåjmy sie, co se momy bocić s téj dzisiéjsej urocistości? To naprzód måmy jom pamiętać do samej nasej śmierzci, bo to piersi znak, jeze zacinåmy rozumieć Mickiewicza. Wy dzieci skolne, boćcie se to sićko, ćoście tu widzialy i opowiadåjcie se, kwålcie sie, jezeście na niej były, bo worce sie tym kwålić. Potem przysiązmy se sićka, ze tak, jako Mickiewicz, a przinojmniej podobnie — bo tak barzo nie zdolimy — bedziemy sie trzimać nasej wiary, nasej Ojcizny i sićkiego, co nase, a więc: zwycajów, obycajów i gwary nasej, bo kie dziś wielgie narody ostatnie wysiełki robiom, coby swojom gware, swoje zwycaje i obycaje zahować, toć i my, kie nom nasej gwary, nasego przepiéknego ubioru nik, kwała Bogu, nie biere, ba nåm to jesce zakwålajom, to my mielibymy sie tego sićkiego dobrowolnie wyprzéć? Nie, przenigdy! Coby nos na drobne kąsecki posiekali, to z tyk kąsecków jesce kåzdy mo krziceć, co zdole: Nie dåm — nie dåm!!

My górale w miłości Ojcizny nie dåmy sie wyprzedzić iksim ludziom. Przecie o nås sićka gådajom, ze my i sprytni i pojętni. Przecie nasi przodkowie wygnanego króla do Polskiej nazåd wprowadzali i ciupagami przed nieprzyjåcielami broniéli. To i teråz mozemy ukåzać, co my potrafimy, ino trza kcieć, a sićko bedzie dobrze, i kiejsi pedzom o nås: «To tęgi — to mocarny lud».

Ale moze wto s wås powie mi — hociåj myślem, jeze sie taki nie nońdzie — moze mi wto pedzieć tak: «E, co wy mi tu śklicie, co mi ta poezja, co mi ksiązki i nauka, kie mi sie haw jeść kce. Takiemu to jå powiem, jeze naprzód clek nie skladå sie ino z ciała, ale i z duse, a zatém nie ino samem hlebem zije. A drugie, to mnie sie widzi, jeze nåm góralom tak gwarzić nie wolno. Przecie to niedåwno jesce zylimy tu w tym kraju, ka «Blizko niebu, a daleko hlebu» nie cim inym, jak powietrzem świézim i śpiewkom i onom

nutom góralskom — wolnościom, co my jom tak miélowali i umieliśmy se jom zahowywać, ze jak nám jom wto odbierał, to my sie zbiérali w bandy zbójeckie i mściélimy sie na tyk, co nás abo kogokolwiek ukrziwdziéli. Przecie to na przednowku nie zylimy ino tym warmuzem ze scyrboku i kminu, a tym piérwej sie struć, jak poziwić mozná, a przecie my, dzięka Bogu, i zdrowi porośli i nic nám nie hybiá. Stary Gewont, kie se dziś pożre na Zákopane i na nás, to sie ciesi, kie nás dziś widzi i lepiéj odziotyk i lepiéj nakármionyk. Tozto w lecie zarábiájmy, bo nám dutków trza. to sie nám nalezi, bo my sie bez złe roki doś biédy naklepali i jałowego zuru lebo bryje nahlipali, ale kié przyńdzie zima, a robota sie przewali, wte biermy sie do citania przi wolnym casie, a wto nie umie, niek pyto przecitać kogo, albo dzieciom káze, coby mu przecitały co piéknego a ciekawego. A tak i zlozimy tym ludziom, co tele dudki na książki wylozyli i łozom, podziękowanie nolepsze i sami bedziemy mieli z tego wielgi hasen. A pote po niedługim casie przekonámy sie, jako to przijemnie cas nám przeńdzie, jako i my mámy miendzi sobom przepiékne gádki i powiastki, naucimy sie ik kohać i sanować. O, bo te nase śpiéwki i powiastki o tyk wojákak, co śpiom w górak pod turniami som jest piékne i worce o nik bácić, worce o nik myśleć, jako oni tam mądre plany układajom i nám do scęścia pomóc pragnom, jako kiejsi wojne ozpocnom i skońcom jom na Zelaznym mostku w Kuźnicak.

Ale nie biermy juz tyk gádek tak poetycnie, ino prosto, na rozum, bo one majom wielgom wáge, bo nás ucom, jeze ci rycérze śpiąci, to lud, co śpi jesce i nie wie jesce o swojéj siéle, ale ta świadomość ino śpi w nim, a kazdy hłop to mocarny woják, co sie kiejsi obudzi i pudzie sie bić za wiare i Ojcizne, a pote, po onym zwycięstwie, co go s pewnościom odniesiemy, nastąpi wielgá radość — wielgie scęście.

Tak, moi kochani, umiejmy sanować to, co nom po przodkak do sanowania ostało, a nim drugie sto roków uńdzie i zacim nasi sinowie i wnuki bedom drugom takom urocistość obhodzić, niek, zanim te sto roków uńdzie, nie będzie jednego juhasa, coby lehmankowal na háli przi owcak, a citać nie umiál, ale niek ci ludzie, co tu bedom sie zjézdzać z całej Polskiej, ale co já gadám? z Polskiej? z całej Europy, z świata całego — niek ci ludzie widzom tego juhasa z książkom Mickiewicza w gárzci, a wte pożrejom i pedzom se: «Zaiste, to wielgi náród! godzien lepsej przisłości», a nom bedzie miéło! Spełni sie to gorące zicenie Mickiewicza, wtóry pise: «Zebyk jo kiejsi dozył tej pociehy, coby te książki zbłądziéły pod strzehy». Nám zaś zaświéci zornicka lepsej przisłości i bedziemy mogli wołać — a nawet juz dziś, jak se to, cok pedział, postanowimy konać i dokonać, to juz i dziś mozemy wołać z Mickiewiczem: «Witaj jutrzenko swobody, za tobą zbawienia słońce!»

Co robić?

»Proście, a będzie wam dano, kołaczcie, a będzie wam otworzono«. Czemu ta, nadziei pełna, przypowieść biblijna, nie obowiązuje w zwykłem życiu? Jakżeby wtedy inaczej było w Zakopanem! Już tyle czasu, ze stron rozmaitych płyną prośby do zwierzchności gminnej o opiekę nad spokojem mieszkańców Zakopanego, nad całością ich mienia, nad ich bezpieczeństwem wszędzie tam, gdzie czuwać powinno oko władz odpowiednich. Rozlegają się kołatania o czuwanie skuteczne nad ładem i porządkiem, stanowiącym cechę cywilizacyi i niezbędnym w tak licznem jak Zakopane środowisku ludzkiem. Wszystko to jednak nadaremne, nic z tego nam nie dano, nic nam nie otwarto. Przez chwilę zdawało się, że to wołanie bezustanne dobiegło aż do Lwowa. Wydało nam się wtedy, że badawczy wzrok najwyższej władzy krajowej wejrzał w opłakane stosunki nasze, że je zgłębił, że znajdzie się lekarstwo na niemoc władz miejscowych i że uzdrowisko nasze się uzdrowi. Niestety jednak, dla nas niema ratunku, bo... bo... my mamy autonomię.

Trudno sobie wyobrażać całą grozę tragiczną, całą bolesną gorzką ironię, jaka brzmi w tym wyrazie przy zastosowaniu jego znaczenia do naszych zakopiańskich stosunków.

Z jednej strony — autonoma, samorząd gminy, a więc — władza wrękach ludzi nieświeconych o niskich cywilizacyjnych potrzebach, z drugiej — uzdrowisko z wysoką skalą potrzeb, z koniecznością bezustannego rozwoju, koniecznością owarunkowaną przez konkurencyę z analogicznymi zakładami na kulturalnym Zachodzie. Wytwarza się dziwaczny, tragi-komiczny stosunek. Cywilizacya w rękach barbarzyńców, jak ktoś dosadnie ten stosunek określił. I zobaczymy, że niewiele chyba w określeniu tem jest przesady.

Istotę samorządu stanowi prawo dozwalające, korzystającym z niego, pracować samodzielnie nad zaspokajaniem szerszej lub większej miejscowej sfery miejscowych potrzeb gospodarczo-społecznych. Zakres więc jej pracy zależnym jest od skali życiowej obdarzonej samorządem grupy. Zrozumiałem jest tedy,

gdy zakopiańscy autonomiczni obywatele powołują na kierowników swego samorządu ludzi pojęciami swemi dający gwarancyę, że ów wóz autonomiczny powiodą w kierunku, jaki według pojęć wyborców jest najwłaściwszym, że go nie sprowadzą na drogi nowe nieznane, że go toczyć nie będą do celów, leżących wyżej, aniżeli sięgnąć mogą najśmielsze nawet, najbystrzejsze umysły autonomistów. A ci zaś wybrani, jeżeli nie chcą stracić swego wpływu, no i... intratnego stanowiska, muszą schlebiać opinii, która ich wyniosła, muszą bacznie omijać to wszystko, co wybierającemu ich ogólowi wydawać się może niewłaściwem, albo nawet, podług ich pojęć, szkodliwem. Zresztą ci przodownicy nie są to przecież ludzie spadli z nieba, to krew z krwi, kość z kości wyborców, to ich ludzie. Trudno więc przypuszczać, że zapatrywaniami swemi na cele i zadania autonomii gminnej wyróżniać się będą, będą przewyższać swoją sferę. Wszelkie więc sprawy takiej, jak Zakopiańska gmina jednostki autonomicznej, właśnie dla tego, że jest autonomiczną, że wyklucza obcą interwencyę, obracać się musi w ciasnem kółku prostych codziennych interesów, płynąć muszą wązkiem korytem potrzeb skromnych aż do ubóstwa, małych aż do pełzania.

Gmina Zakopiańska nie jest cudowną. Jej członkowie — górale znani są nawet szeroko, jako ludzie o nieskończenie małych wymaganiach życiowych. Jeszcze wszak żyją ci, co pamiętają czasy, kiedy tu pustka była, po której niedźwiedzie swobodnie brodziły, głuchy las, a wśród ludzi nędza, straszna, czarna nędza. Jeszcze wszak znaczna część tej gminy żyje w warunkach rozpaczliwie pierwotnych, jeszcze ten »blask cywilizacyi«, jakim płonie samo Zakopane nie dosięgnął nawet do Olczy, gdzie spotkać można stoty, których skala życiowa niewiele przewyższa skalę życia przedhistorycznego troglodyty. Jeszcze tu, u samego źródła, przy głównym ołtarzu »cywilizacyi« znajdziecie żyjące pospołu z ludźmi w jednej izbie — cielęta, kury t t. p. stworzenia boskie.

I my chcemy, aby ci ludzie, mając samorząd pomagali nam w budowaniu wygodnych, drzewami obsadzonych chodników, opłacali dla nas policyę, usuwali nam z przed oczu i nosów chlubę gazdostwa, rodzimą gnojówkę, przeprowadzali z własnej autonomicznej woli wodociągi, kanalizacyę, oświetlenie elektryczne, tramwaje, promenady, bulwary, koncerty! To wprost śmieszne. To śmiesznie naiwne, spodziewać się, że członek rady gminnej — góral, którego rodzic na »zbój« chodził, a starszy brat zapalał fajkę od świecy przy ołtarzu w kościele, zrozumie i zadość uczyni cywilizacyjnym potrzebom uzdrowiska, odczuje konieczność zaprowadzenia w niem urządzeń, będących ostatnim wyrazem kultury i nauki. Nie łudźmy się!

Mamy już przecież kilkakunastoletnie doświadczenie. Komisya klimatyczna lawiruje już od lat kilkunastu po tem martwem morzu autonomii gminnej i niestety trafić nie może na prąd, któryby jej pozwolił z rozpostartymi żaglami popłynąć w kierunku właściwym. Wprawdzie winni są tu także sternicy komisyi, wina ich jednak, jak to wykazaliśmy w artykule, omawiającym działalność komisyi (Nr. 4 »Przeglądu«), polega właściwie na użyciu za ster niedołężnego hasła — *„nie drażnić gminy“*. Hasło to, to nie frazes żaden, to autentyczny fakt, to smutna prawda. Już samo jednak wywieszenie takiego hasła na banderze statku — komisyi i tak już słabego bardzo u podstawy — statku, nie zapewniającego żadnej egzekutywy, jest wymownem twierdzeniem wyrażonych wyżej poglądów.

Gminę drażni działalność komisyi, a przecież działalność ta, to nic więcej, jak praca około rozwoju uzdrowiska, a rozwój uzdrowiska to dobro, to bogactwo gminy. Gmina nie dorosła do zrozumienia potrzeb uzdrowiska, więc praca nad zaspokajaniem tych potrzeb drażni ją. Dziwną wprawdzie jest ta zbytnia szarmanterya ze strony panów przewodniczących komisyi, ta szczególna względność dla drażliwości gminy. Dowodzi ona co najmniej... niedołęstwa. Fakt jednak pozostaje faktem. Liczyć dziś na współdziałanie gminy w szerszej pracy dla dobra uzdrowiska, pojmuję to dobro tak jak pojętem być powinno, byłoby wyznajmy szczerze — naiwnością.

Jakiś mniej delikatny, a bardziej energiczny przewodniczący zapewne potrafiłby pokonać skutecznie wiele trudności. I ociężałe organizmy rady gminnej i klimatyki zmusiłby prawdopodobnie do przyspieszenia kroku i tych jednak skromnych rezultatów nie zdobyłby bez walki. Musiałby toczyć zaciekłą, uciążliwą walkę o każdy drobiazg, musiałby przebojem zdobywać krok każdy. Znając usposobienie gminy dla zadań komisyi klimatycznej, łatwo przewidzieć, że często w tej walce stawaćby musiał bezsilny wobec... autonomii gminnej.

Co robić? Jak wybrnąć z tego błędnego koła sprzecznych interesów — gminy, posiadającej samorząd, a pozbawionej wszelkich szerszych aspiracyi i stacyi klimatycznej, która dla istnienia swego wymaga jaknajdalej idących kulturnych reform?

Jeden jest tylko sposób istotnie skuteczny — zawiesić na czas jakiś autonomię gminną i ustanowić komisarza rządowego z ściśle określoną instru-

kcyą, powierzając mu jednocześnie przewodnictwo komisyi klimatycznej. Jest to jednak środek tak niemiły dla naszych pojęć społecznych, że są tacy, co woleliby bodaj zupełne zaprzepaszczenie uzdrowiska i dotkliwą stąd stratę dla kraju, byle tryumfowała zasada autonomii. Pozostają więc półśrodki, które ani do celu nie doprowadzą, ani nikogo nie zadowolą.

Wydział krajowy zwrócił uwagę na naszą dolę. Wysłał radcę, który na gruncie badał stosunki i uznał konieczność ich poprawy. Krążą jednak pogłoski, że jako poprawa ustanowioną ma być jeszcze trzecia władza w osobie komisarza rządowego, któremu podpadać będą niektóre tylko sprawy. Najważniejsze zaś sprawy finansowe będą i nadal w rękach dwóch dziś istniejących władz, które pozostaną równorzędno do tej nazwy trzeciej i od niej niezależne... autonomicznie.

Z obawą spoglądamy w przyszłość! Ciemna ona, mroczna i niepewna. Kolej otworzyła dostęp do naszego patryarchalnego zakątka dla bystrych prądów cywilizacyi. Co będzie, jeśli wtargną tu te prądy, siłą kapitału pokonają martwy opór autonomii gminnej i pod bokiem naszym wytworzą ognisko, które blaskiem cywilizacyi obcej zaćmi naszą dziką swojskość i ssać będzie soki z naszej ziemi rodzinnej, aby je wywieźć za morze.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Pogoda. Długo trwała pogoda ciepła, słoneczna, prześliczna, aż zniecierpliwiona jesień upomniała się o swoje prawa i rozpostarła nad naszą doliną swój chmurny mglisty płaszcz. Jeszcze ranek d. 9 b. m. uśmiechnął do nas tem jasnem słonecznem niebem, jakie rozpościerało się nad nami nieprzerwanie przez kilka tygodni. Ale już zaraz potem ciężkie chmury zakryły słońce i spadły zimnym brzydkim deszczem. Widocznie jednak słońce nie uznawało praw jesieni, toczyło walkę z chmurami, przebijało je co chwila snopem jasnych promieni i pocałunkiem ciepłym rzeźwiło przemokłą ziemię. Nareszcie, przed zachodem 11, uderzyło je tak, że tylko cienie ich nikle błąkały się po rozpłonionych i białych szczytach tworząc z Tatr jak gdyby wielki jakiś stos, buchający kłębami jasnego dymu i krwawymi językami ognia. Noc przyszła mroźna ale z czystem, gwiazdami usianem niebem. W niedzielę walka wybuchła na nowo. Jesień wezwała do pomocy zimowy wiatr północny, i choć świeci słońce, to jednak lada chwila spodziewać się możemy śniegu.

Kolej Nowy Targ-Suchahora. Sprawa połączenia kolei Chabówka-Zakopane z Węgrami, został nareszcie, niestety z pominięciem interesów Zakopanego — zadecydowaną, gdyż ministerstwo kolei żelaznych oświadczyło się, wskutej żądań ministerstwa wojny, za połączeniem kolejowem Nowy Targ-Suchahora, a nie Zakopane-Suchahora. Projekt kolei Nowy Targ-Suchahora został już przesłany Namiestnictwu z wezwaniem do jak najśpieszniejszego zarządzenia komisyi reambulacyjnej.

Tak więc, według wszelkiego prawdopodobieństwa, nie będziemy mieli bezpośredniego połączenia z granicą węgierską. Jest to dla Zakopanego strata ogromna. I nietylko, zdaje się, dla Zakopanego. Brak tego połączenia odbije się niekorzystnie na całej tej dzielnicy kraju, dla rozmaitych stron życia której, Tatry powinny stanowić środek ciężkości. Straci także i kraj wogóle, wyzbywając się co najmniej zysków, jakieby ciągnął ze wzmożonego przez to połączenie ruchu przemysłowego i turystycznego w tej dzielnicy.

Nieprzychylna dla nas decyzya co do kolei Zakopane-Suchahora, odbiera do reszty nadzieję, iż sprawa odsunięcia dzisiejszej stacyi kolejowej od Chramcówek stanie się kwestyą potrzeby dla samej kolei. Należy więc nie ustawać w staraniach, aby ciążący na szalach tej sprawy, obecnie już tylko interes uzdrowiska, przeważył je na swoją stronę. Okoliczność ta powinna spotęgować energią zakopiańskich władz opiekuńczych.

Pożądana instytucya. Dowiadujemy się o rozpoczętych obecnie staraniach utworzenia w Zakopanem nowej a bardzo tu potrzebnej istytucyi. Ma to być rodzaj klubu o charakterze głównie naukowym, ale i towarzyskim zarazem. Głównem zadaniem tego towarzyskiego kółka ma być wytworzenie wspólnemi siłami takiego ogniska, przy którem grupować się będą mogli stali i czasowi mieszkańcy Zakopanego, pragnący poważniejszej umysłowej rozrywki i które dostarczać będzie mogło materyału nawet do prac naukowych. Dla dopięcia tych celów czytelnia kółka zaopatrzoną będzie prawie we wszystkie poważniejsze czasopisma polskie i niektóre obce, a w bibliotece, stopniowo, gromadzić się będą dzieła z rozmaitych dziedzin wiedzy. Jest także zamiar urządzania pogadanek naukowych i możliwie najczęstszych zebrań towarzyskich. Podanie do władzy o zatwierdzenie statutu podpisali p. dr. Maryan Hawranek i p. Wacław Tokarz, słuchacz wydz. histor. w uniw. Jagiellońskim.

W skrzynce redakcyjnej znaleźliśmy prośbę o zwrócenie uwagi Komisyi klimatycznej na gwałtowną potrzebę uporządkowania w jakikolwiek sposób Chramcówek. Piszący przytacza przykład, iż wracając temi

dniami z dworca, po przyjściu wieczornego pociągu, i chcąc ustąpić mijającym się w tem miejscu furkom, zmuszony był wejść w przydrożny rów z wodą, gdyż furki mijając się w ciemności, przez zrozumiałą ostrożność, jechały przy samych brzegach ulicy. Przeskoczyć przez rów nie można, gdyż po drugiej jego stronie rozciągnięty jest drut kolczasty.

Rzeczywiście, przejście Chramcówkami, wieczorem podczas słoty i błota, nie należało nigdy do przyjemnych, teraz zaś, przy wzmożonym przez kolej ruchu, jest wprost rozpaczliwem. Tembardziej, że uniknąć go niepodobna wobec braku jakiejś innej komunikacyi z Chramcówek do pozostałych dzielnic Zakopanego. Właściwie powinna temu zaradzić gmina, wiemy jednak, że jest to organ do tamowania rozwoju uzdrowiska, a nie do pracy nad tym rozwojem. Nie można się więc oglądać na ten martwy organ. Komisya klimatyczna powinna zrobić co może, to jest przynajmniej oświetlić jak należy, tę i tak już nieszczęśliwą ulicę.

Wspomnienie pośmiertne. Niech i nam wolno będzie, paru słowami serdecznego wspomnienia, przyłączyć się do zgodnego chóru, głoszącego cześć dla cichych a wielkich zasług Bolesława Hirszfelda, zmarłego w Szwajcaryi, d. 25 z. m. Znał Zakopane, kochał Tatry i nieraz przybiegał tu do nich, by w ich potężnem wolnem tchnieniu pokrzepić pierś bolesnym zmęczoną uciskiem. Teraz właśnie, w listopadzie, dwa lata mija, jak był tu poraz ostatni i tu rozsiewał cieple promienie czystej swej duszy.

Był członkiem Towarzystwa Tatrzańskiego i Muzeum im. Chałubińskiego, ale przedewszystkiem znało go tutejsze Koło Tow. szk. lud., bo oświata ludu to było umiłowanie jego najwyższe.

Pole jego pracy leżało w tych ukrytych głębiach niedoli naszej, do których schodzą tylko serca pragnieniem poświęcenia przejęte, poświęcenia dla sprawy świętej. Na tem smutnem ofiarnem polu nie rośnie dumny kwiat sławy, tam niema rozgłośnych tryumfów, ani okrzyków uznania dla zasług. Tam bój się toczy bez chwały i bez nadziei — zerwania owoców zwycięstwa. To pole walki, ofiar i męczeństwa, tam...

»Zwyciężonemu, za pomnik grobowy
»Zostają suche drzewa szubienicy,
»Za całą sławę krótki płacz kobiecy
»I długie nocne rodaków rozmowy.. «

D. Bek.

Zaduszki w Zakopanem.

Cześć dla pamięci zmarłych objawiana wspólnie uroczyście w dniu oznaczonym przez Kościół, różnie bywa święconą. W Zakopanem, odkąd na tutejszym cmentarzu kładą się do wiecznego spoczynku ludzie z dalekich stron przybyli, »Zaduszki« obchodzone bywają coraz uroczyściej. »Pęksowy brzeżek«, tak bowiem nazywa się miejsce zajęte w Zakopanem pod cmentarz, ozdabia się z postępem czasu. Położenie jego jest piękne, a wstępującym do cichego zakątka nasuwają się przed oczy wspaniałe widoki. Na tle niebotycznych Tatr rysują się stare modrzewie otoczone młodszym porostem drzewnym i ocieniające różnorodne nagrobki rozrzucone w malowniczym nieładzie. Mur z bramą, okalający cmentarz, stanął za ś. p. ks. Stolarczyka. Ks. Stolarczyk w swej jedynej podróży na Wschód i do Włoch, widział gdzieś taki mur cmentarny, upodobał sobie kształt ten i cmentarz zakopiański murem na wzór włoski otoczył. Tuż przy tym murze kazał się pochować. Sprawili mu krewni nagrobek duży, ale nie w jego duchu.

Ze względów sanitarnych chciała władza cmentarz gdzieś przenieść, ale mieszkańcy Zakopanego wyprosili sobie jeszcze na jakiś czas spoczynek w pierwotnem miejscu, tylko powiększono cmentarz wcieliwszy całe wzgórze do jego obszaru. Usunięcie przegrody między starym a nowym cmentarzem przyczyniło się wielce do upiększenia dziedziny zmarłych. Pochowanie na cmentarzu Zakopiańskim zmarłego tu ś. p. Tytusa Chałubińskiego, stosownie do jego woli, wpłynęło na zmianę chrakteru cmentarza, gdyż odtąd poczęto chować tu zmarłe osoby z gości. Za przykładem gości, ubierających na Zaduszki groby swoich krewnych w wieńce, kwiaty, gorejące lampki i świece, zaczęli i górale czcić pamięć nieboszczyków w podobny sposób. Wieczór poprzedzający dzień Zaduszny gorzał teraz od świateł płonących prawie na wszystkich grobach, nawet takich, które oprócz trawnika żadnej innej ozdoby nie mają.

Na środku cmentarza Zakopiańskiego stoi wysoka figura w kształcie czworograniastego słupa z piedestałem u dołu, a kapitelem u góry, zakończonego krucyfiksem z żelaza. Ciekawa tej figury historya.

W burzliwych latach, przed niespełna 40 laty odbiło się o turnie tatrzańskie echo mordów spełnianych w Polsce i na Litwie przez rząd moskiewski. Postawiono z tej przyczyny na cmentarzu zakopiańskim wielki krzyż drewniany, na nim zawieszono olbrzymi wieniec cierniowy, misternie wykuty z żelaza,

a u stóp krzyża położono tabliczkę kamienną z napisem:

»Wieczny odpoczynek braciom niewinnie zamordowanym w Warszawie i Wilnie. 1861.« Odbyło stę też uroczyste poświęcenie tej pamiątki przez Księdza proboszcza w obecności dziedziców Zakopanego i licznych mieszkańców.

Nastały potem w Galicyi czasy prześladowania przez rząd austryacki wszelkich ojawów patryotycznych polskich, więc w Zakopanem fundatorowie owego pomnika cmentarnego z obawy, aby za swe uczucia narodowe nie byli źle widziani, postanowili usunąć ślad swego patryotyzmu. Krzyż z koroną gdzieś się podział, a tablica wryta w ziemię, porosła trawą nie przedstawiała niebezpieczeństwa. Na miejscu pamiątkowej figury wystawiła gaździna Wójciaczka z końca obecnej ulicy Kościeliskiej, słup kamienny z krucyfiksem dla ubłagania odpuszczenia grzechów jej mężowi, który w przystępie melancholii sam się zabił. (Dok. n.).

Lista gości w Zakopanem

od d. 4-go do 11-go listopada b. r.

Widmer I.	Szwajcarya	»Liljana«
Wolska Magdalena	Rozwienica	Skoczyska
Wandrey J.	Saksonia	Staszeczkówka
Hr. Dembiński Jan	Lwów	Z. dr. Chramca
Schnür-Peplowski	»	» » »
Hr. Reyowa Cecylia z dziećmi	Bukowina	» » »
Gablankowska Franciszka	Pow. Gorlicki	Kasprusie 24
Śmietanowa Helena	» »	»
Fiszer Franciszek	Chorzelów	Kościeliska 52
Grużewski Floryan z rodziną	Jaslo	Nowotarska 21
Diener Helena	Stanisławów	Pens. Nouvelle
Leszczyńska Celina z synem	Kr. Polskie	» »
Downarowiczowa Marya z dz.	Litwa	Grabówka
Jędrzejewiczowa Walerya	Czudec	Skoczyska
Kijewski L.	Warszawa	»
Mekler Józef z żoną	Kraków	Kościeliska 40
Kaczanowski Mieczysław	»	»Osobita«
Dr. Zapałowicz Hugo	Lwów	Staszeczkówka
Maliszewski Edward	Warszawa	»Litwinka«
Wyrzykowski Franciszek	Krzemieniec	Z. dr. Chramca
Kierbedź Marya z córką	Warszawa	Skoczyska

Razem osób 30, mężczyzn 14, kobiet 16. Ogółem od 1 stycznia do 11 listopada r. b. osób 4.832.

Rozkład jazdy pociągów.

5.00 w.	przychodzi	Zakopane	odchodzi	9.00 r.	
4.40	»	Poronin	»	9.20	
4.20	»	Biały Dunajec	»	9.38	
3.52	»	Szaflary	»	10.02	
3.37	odchodzi	Nowy Targ	przychodzi	10.22	
3.13	przychodzi	Nowy Targ	odchodzi	10.40	
2.47	»	Sieniawa	»	11.14	
2.23	»	Raba Wyżnia	»	11.38	
2.00	odchodzi	Chabówka	przychodzi	12.00	
1.33	przychodzi	Chabówka	odchodzi	12.32	
9.05 r.	odchodzi	Kraków	przychodzi	4.47	
12.06 n.	przychodzi	Chabówka	odchodzi	2.29 n.	
7.55 w.	odchodzi	Kraków	przychodzi	6.36 r.	

2.26 n.	12.28 d.	przychodzi	Chabówka	odchodzi	1.47 d.	12.09 n.
2.55 d.	10.50 w.	odchodzi	Lwów	przychodzi	2.16 n.	1.30 d.

Kącik informacyjny.

Urząd pocztowy otwarty od 8-ej rano do 12 w poł. i od 2 do 6 pop., w niedzielę od $8^1/_2$ do $11^1/_2$ r. i od 3 do 4 pop. W niedzielę i święta w godzinach popołudniowych nie można nadawać przesyłek pocztowych i ani odbierać, ani nadawać przekazów pieniężnych. **Biuro telegraficzne** otwarte jest od 8 r. do 9 w. bez przerwy. **Biuro telefoniczne** funkcyonuje w tych samych godzinach co i telegraficzne. **Listy roznoszone** są o 7 rano i 11-ej. **Paczki rozwozi się** o 7-ej i o 12 w poł. Za rozwożenie paczek pobiera się opłatę: od paczki do $1^1/_2$ kg. 3 cen., do 5 kg. — 5 cen., do 10 kg. — 10 cen., nad 10 kg. — 15 cen.; jeśli jest kilka paczek, bierze się jednę należytość od najcięższej, a od reszty po 3 cen., bez względu na wagę. **Karetki pocztowe** odchodzą: o 5·30 rano i o 5 popoł. Przychodzą: o 9·30 rano i 9 wiecz. Opłata za przejazd do Chabówki w karetce 2 zlr. 10 cen., na kozle 1 zlr. 80 cen

Spostrzeżenia meteorologiczne z obserwat. przy muzeum Tatrzańskiem w Zakopanem. Średnie z obserwacyi o godz. 7 r., 2 pop. i 10 w.	Ciśnienie powietrza sprowadzone do 0°, 600 m/m.	Ciepłota w stop. Cel.	Prężność pary w powietrzu	Wilgotność powietrza w %	Temperatura dzienna: Najwyższa	Temperatura dzienna: Najniższa	Stan nieba Niebo czyste = 0, całkiem zachmurzone = 10	Suma opadu w m/m.	Kierunek wiatru	Pogoda
Listopad d. 5-go	89.7	+ 6.8	6.9	91.0	+11.9	+ 4.3	0.6	0	NE.	jasna
» 6-go	88.1	+ 5.8	7.4	91.6	+11.5	+ 3.2	0.3	0	SE. SW.	»
« 7-go	84.6	+ 3.2	5.2	87.3	+ 8.9	+ 1.2	0.6	0	W. SE.	»
« 8-go	84.7	+ 4.1	5.8	90.3	+10.5	+ 0.1	1.0	0	E. S.	»
» 9-go	81.2	+ 3.8	5.9	95.0	+ 6.4	+ 1.9	6.6	12.3	S. SW.	deszcz
» 10-go	83.4	+ 0.6	4.7	94.6	+ 3.0	— 1.0	8.6	1.2	SW.	chmurna
» 11-go	84.1	+ 2.0	5.3	94.6	+ 6.2	— 0.8	6.6	6.4	W.	deszcz

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Henryk Bogdani.

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie.